Kraków, 2-go Lutego 1907 r.

Rok 3. Nr. 3.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek, do Nr. 5 „Prawdy.“

SEN LESZKA BIAŁEGO.

(OPOWIADANIE Z ROKU 1202).

Umierając, Kazimierz Sprawiedliwy zostawił małego syna Leszka. Panowie krakowcy zaczęli rządzić w jego imieniu. Wtenczas przeciwko samowoli panów krakowskich wystąpił Mieszko III zwany Starym i chciał znowu zająć tron. Ta walka o dzielnicę krakowską (1194 — 1202) skończyła się wraz ze śmiercią Mieczysława.

Panowie krakowcy, za radą wojewody Mikołaja, zwrócili się wtedy do Leszka, ofiarując mu tron pod warunkiem, aby oddalił od siebie wojewodę Goworka, który wychował króla. Leszko nie przyjął upokarzającego warunku. Wtedy na tron wstąpił syn Mieszka III Władysław Laskonogi (1202 — 1206), a gdy ten musiał ustąpić, ofiarowano koronę znowu Leszkowi Białemu (1206 — 1227).

Wczesnym rankiem letnim w Sandomierzu panowała jeszcze cisza. Miasto powoli budziło się ze snu. Z wieży kościoła Najświętszej Maryi Panny odezwał się dzwouek, zwołujący wiernych na modlitwę. Cicho otworzyła się brama zamku książęcego i wyszedł z niej stateczny siwy mąż; przy nim postępowało młode pacholę, pańskiej postawy, w szkarłatnej sukni, bramowanej złotem, z wyszytym białym orłem piastowskim na piersiach. Był to młody książę Leszek. Jasne, jak len włosy spadały mu w lokach na ramiona, twarz jego była bieluchna jak mieko, a pogodna jak słońce; nie dziw, że go Leszkiem Białym przezwano.

— Dlaczego książę tak wcześnie wstał dzisiaj?

— Czyście niezadowoleni z tego, wojewodo?

— O nie! Przeciwnie, rad jestem bardzo. Ojciec wasz, król Kazimierz Sprawiedliwy, gdy był jeszcze księciem na Sandomierzu, codziennie rankiem słuchał mszy świętej u Świętego Piotra — powiedział wojewoda Goworek, on to bowiem towarzyszył młodemu Leszkowi.

Lecz Leszko nie słuchał, pogrążony w myślach. Wojewoda spostrzegł to zamyślenie młodego księcia.

— Czymu to mój mały książę taki zamyślony dzisiaj? — spytał.

— Ach, wojewodo, miałem bardzo dziwny sen. Dlatego nawet wcześniej wstałem.

— Cóż to za sen?

— Śniło mi się, że przyszli jacyś wielcy panowie, położyli przedemną złote serce i złotą koronę, i kazali mi wybierać. Zawahałem się — lecz wybrałem serce, a ono zaczęło bić mi w ręku tak głośno, jak ludzkie serce bije w piersi. Panowie z koroną odeszli. Wtem korona upadła im na ziemię., potoczyła się i zatrzymała u moich stóp... Dziwny sen...

— Rzeczywiście dziwny. Możeście, książę, myśleli o koronie i dlatego wam się przyśniła.

Leszko potrząsnął głową.

— Ej nie, nie myślałem.

— A należy wam się ona, należy. Toć to wasze dziedzictwo.

— Dwa razy już mnie stryj Mieszko wyrzucał z Krakowa, niech sobie siedzi tam teraz do śmierci.

— A śmierć mu chyba już blizka, stary już jest bardzo.

Leszek nic nie odpowiedział, pogrążony w myślach; wojewoda ciągnął dalej:

— Nawet po śmierci Mieszka, Mikołaj, wojewoda krakowski, nie pozwoli wam, książę, włożyć korony na głowę. Za jego to pomocą stryj wasz odebrał wam Kraków.

— Poróżnił się Mikołaj z wami, wojewodo, dumny to pan! — odpowiedział Leszek. — Lecz wyście u mnie pierwsi, niż dziesięciu Mikołajów... Ach, doprawdy, taki niespokojny jestem — dziwny ten sen... a tak wyraźny był, jak na jawie...

Goworek smutnie potrząsnął głową.

— Sokole mój jasny — rzekł serdecznie — strzegłem cię i strzegę jak oka w głowie, lecz korony królewskiej nie jestem w stanie ci zdobyć.

— Mnie też nie trzeba korony. Sandomierz mi wystarczy. Chodźmy, pomodlę się, może niepokój umilknie, chodźmy, wojewodo!

Weszli do kościoła: mrok snuł się po pięknej świątyni, cichy szept kapłana łączył się z westchnieniami ludu. Leszek z wojewodą podeszli ku stallom, stojącym przy wielkim ołtarzu. Wojewoda usiadł smutny, Leszek uklęknął i zaczął się modlić.

Lecz niepokój nie opuszczał młodego księcia. Coraz silniej kołatało mu serduszko, coraz natarczywiej nasuwały się pytania: — Co to znaczy? Co to znaczy?

Gdy wojewoda z Leszkiem wyszli z kościoła, ruch już panował w mieście.

— Gdzie pójdziecie, miły książę? Może przejdziemy się troszkę?

— Chodźmy lepiej na zamek — rzekł Leszek.

Milcząc, szli głębokim wąwozem. Wreszcie weszli na wzgórze. Tu wznosił się drewniany zamek książęcy. Leszko pierwszy przerwał milczenie.

— Dużo widział ten gmach stary, prawda wojewodo?

— Podobno kazał go zbudować Bolesław Chrobry, a do tej świetności doprowadził go książę Henryk.

— Brat ojca? mój stryj?

— Tak, średni syn Krzywoustego. Mężny był to pan. Gdy papież ogłosił wojnę krzyżową, on jeden z książąt polskich i słowiańskich podążył, by odebrać Jerozolimę muzułmanom.

Leszek westchnął.

— Jakbym też chciał iść na wojnę krzyżową!

Wojewoda uśmiechnął się.

— Ot, bronią jeszcze władać nie umiecie — rzekł — a wojny wam się zachciewa.

— Nie umiem, to się nauczę — zamruczał młody książę.

— Po śmierci Henryka — mówił dalej Goworek — księcia, który zginął w bitwie z Prusakami, zamieszkał tu wasz ojciec.

— Wiem to, wiem; ale patrzcie, wojewodo, co znaczy ten ruch na zamku?

— Może nowiny z Krakowa — rzekł Goworek obojętnie.

— A może to... cóż znowu! ten sen spokoju mi nie daje!

— Nie myślcie o nim. Sen — mara. Bóg — wiara!

Wtem pachołek, ujrzawszy nadchodzących, podbiegł szybko ku nim. (Dokończenie nastąpi.)

ROK ROLNIKA SZYMONA.

SZYMON ORZE.

Stary Szymon wyszedł zrana,
Świtka na nim siwa, lniana,
Przeciągnął się, skrobnął w głowę,
Zaprzągł w sochę wołki płowe.

Wiedzą wołki, co to znaczy,
O, nie lekki los oraczy, —
Postękują sobie trochę,
Ale ciągną w pole sochę..

Skowroneczek w niebo dzwoni,
Otarł Szymon pot ze skroni,
A od łana aż do łana
Swieci skiba zaorana.

WISŁA.

(Dokończenie.)

Drobne laski olszyny, topoli, osiczyny lub gęste zarośla wikliny porastają miejscami Wisły pobrzeżne piaski; tu i owdzie ciągną się wzdłuż rzeki podmokłe łąki i pastwiska, a wśród nich stawy lub ślady byłych stawów i starych koryt. W czasie wylewów wyrywa Wisła w miekkiej ziemi odnogi, podmula i odrywa brzegi, odsypuje nizkie ławice

piasku w środku koryta i dzieli się na wiele ramion. Stąd to w łożu Wisły napotyka się często wyspy, które zazwyczaj leżą pomiędzy nowem a starem korytem, pomiędzy Łachą a Matką. Wyspy te są dwojakie: kędy zdawna porasta dębina i nadwiślańka topola, nazywają się ostrowem; kędy zaś nagie ławiny piasku lub żwiru wikliną i wierzbą z czasem dopiero porastają, wyspę taką nazywają kępą. Im bliżej ujścia, tem większe są te wyspy; od Warszawy do Gdańska jest na Wiśle takich kęp i ostrowów 52.

Wisła wzbiera często, najbardziej zaś na wiosnę, podczas topnienia lodów i znoszenia kry, potem około św. Jana w czerwcu (Świętojanka) i w lipcu około św. Jakóba (Jakóbówka).

Po powodzi namuł żyzny pokrywa jałowe piaski. Puchy wierzb, wiklin i topoli posiewają te namuły, i jeszcze z końcem tego samego lata cały obszar zieleni się trawą i wikliną, które poziom gruntu na Powiślu z latami coraz wyżej podnoszą.

Spław i żegluga na Wiśle rozpoczyna się już od ujścia Przemszy. Od Krakowa szły dawniej różne statki; teraz mniej ich widać w górnym biegu rzeki, ale zato między Sandomierzem a Gdańskiem jest obecnie stała żegluga parowa.

Z dawien dawna żeglarze wiślani zowią się flisakami. Flisak w słomianym kapeluszu lub magierce mazowieckiej, w siermiędze, przepasany rzemiennym pasem, z odkrytą piersią stoi na galerze, wsparty na rękojeści wiosła, które on zwie drygawką i wywołuje swe hasła:

„Na wodę! do lądu! wara! prądowina!“

Z pierwszemi dniami wiosny, gdy lody na Wiśle pękną i spłyną do Bałtyku, a nad polami zacznie dzwonić swą piosenkę szary skowronek, i ziemia powoli zaczyna rozwijać się świeżą zielonością, wybrzeża nadrzeczne ożywiają się niezwykle. Z rozweselonem obliczem flisy i oryle czekają hasła swego „retmana,“ aby dosiąść tratwy i z dźwięczną piosenką uderzyć w takt drygawki.

Malownicza i pełna ożywienia jest chwila, gdy kloce drzewa, powiązane wiciami i ułożone jedne na drugich w warstw kilka, przybierają nazwę tratwy, na które się ła-

dują dopiero wory ze zbożem i innymi produktami rolniczymi.

Na jednej z takich tratew jest budka drewniana, z desek zbita, którą zajmuje pisarz, co wypłaca należne myto flisom, a nadto rozdaje potrzebną żywność. Zdarza się bowiem nieraz że tratwy muszą przybyć na spoczynek nocny do takiej przystani, gdzie niema osady w pobliżu. W tej samotni pożywienie biorą z owej budy, którą „skarbonką“ nazywają. Spiżarnia ta niezbyt urozmaicone ma zapasy: kasza jęczmienna i jaglana, groch polny, słonina, wódka — oto jej główne bogactwa.

O zmierzchu, w różnem oddaleniu na wodzie błyszczą ognie na tratwach, i słychać głos skrzypiec, bo dawnym flisaków zwyczajem, na każdej tratwie bodaj jeden skrzypek być musi. Z dźwiękiem skrzypek miesza się zazwyczaj wesoła piosenka, bo flisak niedarmo nazywany „gębatym,“ z zamkniętemi ustami nie usiedzi. Dopiero, gdy zmrok gruby opanuje ziemię, przycicha gwar, ognie zbliżają się do brzegów, przygasają, i statki stoją w zatokach.

Zaledwie jednak rankiem pierwszy promień wschodzącego słońca zarumieni wzgórza, a ptactwo zanuci w wiklinach, już i flisacy chwytają w ręce wiosła i odbijają od brzegu.

Tratwy płyną coraz dalej i dalej. Czasem oko flisaka spocznie na nadbrzeżnej wiosce lub miasteczku, czasem przemknie się obok tratew szybki parowiec, buchając kłębami dymu, a czasem uderzenie drygawki i plusk wody spłoszą stado czajek, które z krzykiem polecą na inne ostrowy lub kępy. A flisak wiosłem wodę uderza, w toń jej mokrą patrzy i rozweselony, że już znowu może płynąć po swej rzece ukochanej, nową o Wiśle piosenkę zaczyna:

„Hej! flisacza dziatwo,
Hej! dalejże, dalej!
Płyń do Gdańska z tratwą
Po szumiącej fali.
Płyń, ochocza wiaro,
Z bukiem, dębem, sosną
I z Wiselką szarą
Piosnkę gwarz radosną.

Lekko, cicho, gładko
Nieś nas, Wisło nasza,
Na twych falach, matko,
Nic nas nie zastrasza.
Bo choć nad twym szlakiem
Burza się rozsroży,
Czuwa nad flisakiem
Blask opieki Bożej.

Gdy brzmi na jej łonie
Nasza pieśń wesoło,
Wtórzcie nam, wód tonie,
Wtórzcie z szumem wkoło.

Płyń więc, płyń, o tratwo,
Pan Bóg cię ocali,
Płyń z flisaczą dziatwą
Dalej, dalej, dalej!"

Niech pracują i mali.

Wstałem rano,
Jeść mi dano,
Chodzę sobie
Nic nie robię.
Ludzie inni
Bardzo czynni:
Ten rąbie, choć stary,
Ten dźwiga ciężary,
Ten się uczy, ten pisze,
Ta dziecinę kołysze,
Ta szyje, ta pierze,

Każdy się do pracy bierze,
Ja jeden mam być próżnia-
Po pytaniu takiem, [kiem?
Myślę sobie:
Ja też coś zrobię!
Poskrobałem patyczki,
Uplotłem koszyczki;
Niech pracują i mali,
Nie będą gadali:
„A, to próżniak nielada
Darmo nam kaszę zjada"!

Miłosierny chłopczyk.

Pewna wieś spłonęła. Kilkadziesiąt rodzin było w nędzy: nie miało ani pożywienia, ani ubrania, ani mieszkania. Pleban tej parafii jeździł po okolicznych wioskach i prosił o pomoc dla pogorzelców. Wszyscy chętnie dawali ofiary w miarę możności i pleban zebrał dosyć pieniędzy, zboża i odzienia. Gdy proboszcz rozdzielał zapomogę pomiędzy najbiedniejszych, przyszedł chłopczyk z sąsiedniej wioski, doręczył mu znoszoną już sukmankę i rzekł:

— To bardzo mało, ale nie mam więcej. Może tu jest jaki chłopczyk biedniejszy ode mnie, może ta sukmana ochroni go od zimna.

Ksiądz pleban przycisnął dobrego chłopca do serca i rzekł:

— Synu! dajesz wiele, bo dajesz, co możesz.

Rozrywki na niedzielę.



Weźcie kawałek grubej tektury i zróbcie w niej 7 dziurek okrągłych, jak na obrazku wskazane; obok napiszcie liczby. Następnie zróbcie mały wirownik czyli kręciek i to w ten sposób: korek od butelki przykleić do tekturowego krążka i przez oboje razem przeciągnąć drut, jak to wskazuje obrazek. Gra polega na tem, że każdy z grających puszcza 3 razy



wirownik na tekturę z dziurkami, a gdy wirownik wpadnie w dziurkę zapisuje sobie liczbę obok wypisaną. Gdy wszyscy kolejno wirownik puszczali, zliczają swe liczby a kto posiada najwyższą liczbę, ten wygrał. Jako stawka, o którą gra się toczy, służyć mogą orzechy, jabłka, groch szablasty kolorowy i t. p.

ZAGADKA.

Bywam czasem taka czarna
Że choć wykol oko,
To jaśniejsza — gdy srebrzysty
Miesiąc lśni wysoko,
Czasem cicha i milcząca,
To wichrem miotana,
Alem zawsze na spoczynek
Dla ziemi zesłana.